

# Filip Białek

---

## Dogmat : czy dualizm schemat

---

Diametros nr 13, 14-30

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Dogmat. Czy dualizm schemat/nieinterpretowana treść jest sensowny?

*Filip Białek*

W 1951 roku Willard Van Orman Quine opublikował tekst pod tytułem *Dwa dogmaty empiryzmu*. Esej ten walczył z dwoma założeniami, na których częściowo wspierał się empiryzm. Pierwsze z nich mówiło, że sensowne zdania można podzielić na analityczne oraz syntetyczne. Według drugiego dogmatu, każde zdanie syntetyczne można zredukować do języka danych zmysłowych. Quine stwierdza:

Dogmat redukcjonizmu leży u podstaw tezy, że każde zdanie, traktowane w izolacji od pozostałych zdań, może w ogóle zostać potwierdzone lub podważone. Stanowisko przeciwne, które reprezentuję [...] głosi, że nasze twierdzenia o świecie zewnętrznym stają przed trybunałem doświadczenia zmysłowego nie indywidualnie, lecz zbiorowo<sup>1</sup>.

Innymi słowy, amerykański filozof utrzymuje, iż nie da się przyporządkować pojedynczemu zdaniu treści empirycznej. Główną tezą zreformowanego empiryzmu, *empiryzmu bez dogmatu* – jak Quine nazywa swój pogląd – jest stwierdzenie, iż najmniejszą jednostką sensu, której możemy przyporządkować odniesienie empiryczne jest zbiór wszystkich zdań uznawanych przez nas za prawdziwe<sup>2</sup>.

Dwie dekady później pojawia się tekst, z którego wynika, że reforma Quine'a nie spełniła swojej funkcji. Zgodnie z nim, kluczowa teza empiryzmu sama jest dogmatem. Ów – trzeci już – dogmat należy odrzucić, a wraz z nim również sam empiryzm, gdyż nie pozostanie nic, co mogłoby do takiego miana pretendować. Tekst nosił tytuł: *On the very Idea of a Conceptual Scheme*, autorem był uczeń Quine'a – Donald Davidson.

---

<sup>1</sup> Quine [2000] s. 70.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 70-75.

Głównym celem Davidsona jest obalenie idei relatywizmu pojęciowego. Wielu autorów (poza Quine'em – Kuhn, Whorf czy Feyerabend) utrzymywało, że możliwe jest istnienie wielu, alternatywnych schematów pojęciowych. Użytkownicy takich schematów żyliby w światach różnych od naszego, gdyż inaczej interpretowaliby dane zmysłowe. Autor dowodzi, że takiemu relatywizmowi nie da się nadać jasnego sensu. Teza taka prowadzi do stwierdzenia, że w ogóle powinniśmy powstrzymać się od mówienia o schematach pojęciowych (nawet wtedy, gdy chcielibyśmy stwierdzić, że wszyscy ludzie podzielają ten sam schemat). Jednakże, jeżeli pojęcie struktury organizującej jest bezsensowne, to podobnie musi być z pojęciem niezinterpretowanej treści empirycznej, która miałaby podlegać organizacji. Dlatego właśnie *O schemacie pojęciowym* jest tekstem, który, jeżeli tezy tam głoszone są prawdziwe, obala zreformowany przez Quine'a empiryzm.

Konsekwencje przyjęcia tej czy innej opcji w powyższym sporze są niebagatelne. Opowiadając się za relatywizmem pojęciowym musimy zgodzić się na zrelatywizowanie prawdy i ontologii. Zdanie prawdziwe w jednym schemacie może być fałszywe w innym. Ontologia związana z pewną aparaturą pojęciową wcale nie musi być uznawana we wszystkich pozostałych schematach. Rzecz ma się zupełnie inaczej, gdy odrzucimy ideę schematu pojęciowego. W takim przypadku wszyscy ludzie (niezależnie od czasu, miejsca i uwarunkowań biologicznych) mają dostęp do tej samej dziedziny ontologicznej. Oznacza to, że świadectwa na rzecz prawdziwości danego zdania są takie same dla wszystkich osób.

W niniejszej pracy mam zamiar bronić poglądu Quine'a przed atakiem Davidsona. Pokażę, iż argumentacja przedstawiona w *O schemacie pojęciowym* jest wadliwa. Następnie podam racje, które winny nas skłaniać do przyjęcia dualizmu schematu interpretującego i czegoś podlegającego interpretowaniu.

### **Argumenty Donalda Davidsona - przegląd i krytyka**

Davidson rozpoczyna swój wywód od spostrzeżenia, że każda rozsądna koncepcja relatywizmu pojęciowego musi przyjąć, iż nasze struktury organizujące rzeczywistość są związane z językami, którymi się posługujemy. Każda różnica w schemacie musi znaleźć swoje odbicie w języku. Zatem najlepszym sposobem bada-

nia domniemanej odmienności pojęciowej dwóch ludzi jest sprawdzenie, czy języki, którymi mówią, są na siebie przekładalne. W artykule Davidsona istotne są dwa argumenty. Pierwszy z nich polega na sprawdzeniu, czy da się zbudować teorię filozoficzną opartą na trzecim dogmacie empiryzmu. Davidson przygląda się sformułowaniom, których używają filozofowie pisząc o dualizmie schematu i treści. Stwierdza, że są one w większości metaforyczne, a następnie próbuje nadać jasny sens owym przenośniom. Okazuje się, że głównym problemem rozpatrywanego dualizmu jest dokładne określenie względem czego i w jaki sposób działają schematy pojęciowe. Według Davidsona mamy tu cztery opcje. Przedstawię je w tabeli.

	$\alpha$	$\gamma$
$\beta$	organizowanie, dzielenie, systematyzowanie	rzeczywistość, świat, przyroda
$\delta$	dane zmysłowe, bodźce, doświadczenie	przewidywanie, odpowiadanie, harmonizowanie

Tabela 1.<sup>3</sup>

Najłatwiej przychodzi autorowi obalenie opcji  $\gamma$  i  $\delta$ . Obie opierają się na idei odpowiadania. Lecz, jak zauważa Davidson, to pojęcie nie dodaje właściwie nic do pojęcia prawdy. A zatem powiedzieć, że schematy pojęciowe odpowiadają światu (doświadczeniu), to powiedzieć tyle, że są prawdziwe. Kłopoty biorą się z faktu, że według Tarskiego, warunkiem merytorycznej trafności każdej teorii prawdy jest to, czy pociąga ona wszystkie zdania o formie:

$s$  jest prawdziwe wtw  $p$

gdzie  $s$  jest nazwą dowolnego zdania z języka będącego przedmiotem teorii, a  $p$  jego przekładem na język, w którym teoria jest wyrażona. Jest to słynna Konwencja-T. Jak widać, korzysta się tu z pojęcia przekładu.

<sup>3</sup> Tabelę należy czytać zgodnie z greckimi literami. Na przykład  $\alpha$  oznacza organizowanie danych zmysłowych.

Skoro zaś Konwencja-T uosabia nasze najlepsze intuicje co do tego, jak używane jest pojęcie prawdy, znalezienie kryterium radykalnie różnych od naszego schematów pojęciowych, zakładającego możliwość oddzielenia pojęcia prawdy i przekładu, wydaje się sprawą beznadziejną<sup>4</sup>.

Przyjrzyjmy się teraz zarzutom, jakie Davidson wytacza przeciwko  $\alpha$  i  $\beta$ . Zgodnie z tymi opcjami działalność schematów pojęciowych polega na organizowaniu pewnego rodzaju bytów. Autor jednak stwierdza, że organizować można jedynie coś, co jest wielością złożoną z jakiegoś rodzaju przedmiotów. „Organizując” szafę, powiada Davidson, zajmujemy się odpowiednim ułożeniem rzeczy. Skoro tak, to również przedmiot aktywności naszych schematów pojęciowych musi być pewnego rodzaju wielością. Jednakże:

Niezależnie [...] od tego za jakiego rodzaju mnogość uznamy doświadczenie – czy za mnogość takich zdarzeń jak zgubienie guzika lub potknięcie się, czy też takich jak doznawanie uczucia ciepła, czy słyszenie oboju – musimy je indywidualizować zgodnie ze znanymi zasadami. Język zaś, który organizuje takie byty, musi być bardzo podobny do naszego<sup>5</sup>.

Powyższy wywód ma nam uprzytomnić, że koncepcje mówiące o schematach pojęciowych, jako o czymś, co organizuje pewne byty, implikują, że to, co organizowane nie może różnić się od tego, co jest rezultatem tej aktywności. Jeśli Davidson ma rację, to jest to wystarczający powód, by odrzucić  $\alpha$  i  $\beta$ .

Zdaje się więc, że amerykańskiemu filozofowi udało się wykazać, iż nie da się spójnie mówić o schematach pojęciowych i czymś, co miałoby podlegać ich działalności. Oznacza to, że trzeci dogmat empiryzmu jest fałszywy, podobnie zresztą jak idea relatywizmu pojęciowego. Zatem, czy należy po prostu przyznać rację Davidsonowi i raz na zawsze zapomnieć o dualizmie schemat/treść empiryczna? Myślę, że nie. Powyższy argument jest po prostu błędny. Co prawda, zdaje się, że nic nie można zarzucić Davidsonowskiej krytyce opcji  $\gamma$  i  $\delta$ , jednakże jego zarzuty przeciwko  $\alpha$  i  $\beta$  pozostawiają wiele do życzenia.

---

<sup>4</sup> Davidson [1991] s. 114.

<sup>5</sup> Tamże, s. 111.

Davidson podzielił pojęcia opisujące hipotetyczną działalność schematów pojęciowych na dwie grupy; idea organizowania została zestawiona z systematyzowaniem i dzieleniem. Oznacza to, że jeżeli chcemy odrzucić  $\alpha$  lub  $\beta$ , to nasze argumenty muszą mieć taką samą moc w stosunku do każdego z powyższych pojęć. Jasne jest jednak, że nawet jeżeli rzeczywiście przyznamy, iż organizować można tylko pewną mnogość, to z całą pewnością rzecz ma się zupełnie inaczej, gdy myślimy o dzieleniu. A zatem pierwszy krok rozważanego argumentu okazuje się wątpliwy. Kłopoty pojawiają się również dalej. Zwrot z powyższego cytatu mówiący o „znanych zasadach”, podług których mielibyśmy indywidualizować elementy organizowanej mnogości, ma sugerować, że owa indywidualizacja może polegać jedynie na wyróżnieniu przedmiotów takich, z którymi obcujemy na co dzień. Mamy tu jednak jeszcze inne możliwości, możemy na przykład mówić, że organizowaniu podlegają obrazy na siatkówce. Język związany ze schematem pojęciowym systematyzującym takie byty, wcale nie musi być podobny do naszego. Są to, jak sędzę, racje, które winny powstrzymać nas przed wydaniem ostatecznego werdyktu w sprawie kontrowersyjnego dualizmu przynajmniej do rozważenia jeszcze jednego argumentu, który podaje Donald Davidson.

Drugi argument Davidsona polega na wykazaniu, iż nie można podać efektywnej procedury rozpoznawania osób używających schematu pojęciowego różnego niż nasz. Wywód opiera się na przypadkach granicznych, tzn. na czymś, co Quine nazwał przekładem radykalnym, a Davidson, skupiając uwagę na trochę innych kwestiach interpretacją radykalną. Chodzi o sytuację, w której przekład dokonuje się jedynie na podstawie zachowań użytkowników tłumaczonego języka; lingwista nie dysponuje żadnym tłumaczem, ani nie korzysta z analizy fonetycznej<sup>6</sup>. Davidson wskazuje na niezbędne założenie, które musi poprzedzić każdy przypadek przekładu radykalnego. Tłumacz musi przyjąć, że jeżeli człowiek, którego język tłumaczy, wypowiada zdanie  $p$ , to przekładem tego zdania jest wyrażenie, które również sam uznałby w danej chwili. Jest to tzw. zasada życzliwości.

Ponieważ życzliwość interpretacji nie jest jedną z możliwości, ale warunkiem uzyskania dobrze funkcjonującej teorii, obawa, że jej okazywanie może nas doprowa-

---

<sup>6</sup> Por. Quine [1999] s. 42-42.

dzić do grubego błędu, jest nieuzasadniona. Dopóki nie uda nam się ustalić systematycznej korelacji zdań uznawanych za prawdziwe ze zdaniem uznawanym za prawdziwe, dopóty nie ma miejsca na pomyłki. Życzliwość jest nam narzucona; jeśli chcemy zrozumieć innych musimy, czy się nam to podoba, czy nie, przyjąć, że w większości spraw mają oni rację<sup>7</sup>.

Jeżeli rzeczywiście każda teoria przekładu musi oprzeć się na założeniu zasadniczej zbieżności przekonań, to relatywizm pojęciowy nie ma sensu. Co by miało znaczyć, że ktoś ma inny schemat pojęciowy od naszego, jeśli większość jego przekonań jest spójna z naszymi? Świadectwem na rzecz tezy, że mamy do czynienia z odmienną aparaturą interpretującą, mógłby być przypadek osoby zaprzeczającej zdaniu, którego przekład na nasz język jest przez nas potwierdzany.

Jeśli jednak inni myślą inaczej niż my, żadna ogólna zasada ani odwołanie się do doświadczenia nie może zmusić nas do uznania, że różnica ta ma źródło raczej w naszych przekonaniach niż pojęciach<sup>8</sup>.

Ażeby ocenić trafność tego argumentu przyjrzymy się pewnemu przykładowi. Quine pisze o plemieniu, którego członkowie biorą pelikany za swoich braci przyrodnych. W polskim języku bratem przyrodnim nazywamy kogoś, kto został spłodzony tylko przez jednego z naszych rodziców. Załóżmy, że teoria przekładu mówi, iż zdanie właśnie wypowiedziane przez członka wspomnianego plemienia winniśmy przetłumaczyć na „Ten pelikan jest moim bratem przyrodnim”. Dla relatywisty pojęciowego mogłoby to być świadectwo na rzecz tezy, że mamy do czynienia z człowiekiem posługującym się innym schematem pojęciowym. Przecież nie można się regularnie mylić co do tego, kto jest czyim rodzicem. Relatywista utrzymywałby, iż oznacza to, że owe plemię ma inne pojęcie brata przyrodniego, inne pojęcie rodzica, inne pojęcie płodzenia, inne pojęcie stosunku seksualnego, a co za tym idzie wiele (może wszystkie?) pozostałych pojęć, których używają, nie ma odpowiedników w naszych pojęciach. Cóż, takie wyjaśnienie faktu, iż z naszego podręcznika przekładu wynika, że krajowcy wierzą w coś, czego my nigdy byśmy nie uznali, na pewno mocno działa na wyobraźnię, trzeba jednak przyznać, że koncep-

<sup>7</sup> Davidson [1991] s. 116-117.

<sup>8</sup> Tamże, s. 117.

cja Davidsona, mimo że znacznie bardziej przyziemna, o wiele lepiej tłumaczy sytuacje podobne do wyżej opisanej. Powiedzieć, że ludzie mają inne przekonania, dlatego że mają inne pojęcia, to prawie nic nie powiedzieć. Poza tym, nie bardzo wiadomo, jak wyznaczyć zakres stosowalności koncepcji relatywizmu pojęciowego. Czy człowiek, który utrzymuje, że złamał nogę, dlatego że jest dziś trzynasty dzień miesiąca, również operuje innym schematem pojęciowym? Albo, czy ludzie uznający zdanie „Bóg istnieje” mają inną aparaturę interpretującą od ateistów? Relatywizm pojęciowy, który chciałby się wesprzeć na plemieniu wierzącym w pokrewieństwo z pelikanami, będzie miał olbrzymi kłopot z odsianiem przypadków, które interpretujemy jako zwyczajną różnicę opinii.

### **Dyskusja Davidsona z relatywistą pojęciowym**

Propozycja Davidsona nie ma takich problemów. W zbiorze przekonań członków wspomnianej społeczności znajdują się takie, które umożliwiają potwierdzenie zdania „Ten pelikan jest moim bratem przyrodnim”. Takiej odpowiedzi udzieliłby Donald Davidson na wątpliwości relatywistów pojęciowych. Sądzę jednak, że to jeszcze nie wystarczyłoby do przekonania relatywistów, że proponowana przez nich koncepcja jest błędna. Prawdopodobnie posłużyliby się tu teorią Quine’a wyłożoną w dziele pt. *Słowo i przedmiot*. Quine wprowadza tam pojęcie zdania obserwacyjnego.

W behawioralnych terminach możemy bowiem powiedzieć, że zdanie okazjonalne jest tym bardziej obserwacyjne, w im większym stopniu jego znaczenie bodźcowe dla różnych użytkowników języka wykazuje tendencję do zgodności<sup>9</sup>.

Jak widać obserwacyjność jest stopniowalna. I tak, zdanie „Czerwony” charakteryzuje się wysokim stopniem obserwacyjności, a zdanie „Kawaler” dość niskim. „Bezpieczeństwo jest ważniejsze od wolności” jest przykładem zdania całkowicie nieobserwacyjnego. Quine stwierdza dalej, że zdania obserwacyjne są niezawodne (niezawodność jest zrelatywizowana do stopnia obserwacyjności – im wyższy, tym wyższa niezawodność). Jeżeli ktoś – przy normalnych warunkach ze-

---

<sup>9</sup> Quine [1999] s. 57.



wewnętrznych i wewnętrznych – zaprzecza zdaniu „Samochód jest zielony” podczas, gdy rzeczywiście stoi przed nim zielone auto, to może to tylko oznaczać, że mówi on innym językiem.

Relatywista posługując się wyżej zarysowaną teorią stwierdzi, że możemy odkryć, iż ktoś używa alternatywnego schematu pojęciowego, gdy interesować nas będą jedynie zdania o wysokim stopniu obserwacyjności. Skoro, co do takiego rodzaju zdań nie można się mylić, to fakt, że polskie zdanie obserwacyjne, które jest przez nas w pewnej sytuacji potwierdzane, przekładamy na zdanie z języka krajowców, które oni w tej sytuacji odrzuciliby, nie może być wyjaśniony różnicą opinii. Należy tu zatem stwierdzić, konkluduje relatywista, odmienność schematów pojęciowych.

Sądzę, że replika Davidsona polegałaby na wykazaniu, że nie można w taki sposób posłużyć się dziełem Quine’a. Barry Stroud, który argumentował za nieco inną tezę, zanalizował Quine’a w sposób, który Davidson mógłby wykorzystać do swoich celów. Stroud dowodził, że Quine’owska teza o niezdeteminowaniu przekładu nie może być stosowana do wszystkich rodzajów wyrażeń. Otóż, przekłady zdań obserwacyjnych oraz spójników logicznych są całkowicie wolne od niezdeteminowania<sup>10</sup>. Quine przyznał Stroudowi rację<sup>11</sup>. Zapewne zrobił tak z powodu metodologii lingwisty przystępującego do przekładu radykalnego, którą wyłożył w *Słowie i przedmiocie*. Według zamieszczonych tam uwag praca językoznawcy dzieli się na dwie części. Pierwszy etap w zasadzie polega jedynie na korelacji ze zdaniem wypowiedzianym przez krajowców ich znaczenia bodźcowego (można powiedzieć, że jest to zbieranie materiału empirycznego dla teorii przekładu). W drugim etapie dochodzi do konstrukcji teorii; językoznawca przyporządkowuje zwrotom i słowom języka tłumaczonego, zwroty i słowa z języka, na który tłumaczy w zgodzie z ustaleniami poczynionymi w punkcie pierwszym. Istotne jest tutaj, że Quine uznał, iż już w pierwszym etapie możemy przełożyć pewne typy wyrażeń. Chodzi tu właśnie o zdania obserwacyjne i funkcje prawdziwościowe. Nas interesuje pierwszy przypadek. Zdania obserwacyjne możemy przekładać już na początku budowania teorii, gdyż aby poznać ich „znaczenie” wystarczy wiedzieć, kiedy są

<sup>10</sup> Por. Stroud [1969].

<sup>11</sup> Por. Quine [1969] oraz Quine [1986] s. 124.

one potwierdzone. Właśnie dlatego ich przekład jest niezdeterminowany, i w praktyce zależy jedynie od „faktów”.

Dlaczego jest to istotne dla sprawy relatywizmu pojęciowego? Stanie się to jasne, gdy rozpatrzemy, jak może odbywać się translacja zdań obserwacyjnych. Na przykład, możemy zauważyć, że krajowcy zawsze potwierdzają zdanie *Z*, gdy my powiedzielibyśmy, że pada. Tłumaczymy zatem *Z* na „Pada deszcz”. Zauważmy, że nie ma tutaj innej drogi niż wyselekcjonowanie zdań naszego języka, które sami uznajemy za obserwacyjne, a następnie skorelowanie ich ze zdaniami języka krajowców, które mają wystarczająco podobne znaczenie bodźcowe. Oznacza to, że nasza teoria nie zaakceptuje żadnych niezgodności, co do oceny wartości logicznej zdania i jego przekładu w przypadku zdań obserwacyjnych.

Niestety, nawet taki argument nie przekona naszego, zatwardziałego relatywisty. *Contra* jest łatwa do przewidzenia. Będzie polegała na odrzuceniu metodologii Quine’a i Davidsona jako konstrukcji, które nie tyle dowodzą pewnych faktów, co chcą je postulować. Metoda interpretacji, którą proponuje Donald Davidson zakłada, że wszyscy ludzie w większości spraw mają takie same przekonania. Jednakże można twierdzić, że jest to taktyka dobra jedynie na początku procesu interpretacji. Jeżeli napotkamy jakieś olbrzymie trudności w przekładzie, to założenie o zbieżności przekonań trzeba będzie odrzucić. Podobnie jest z doktryną Quine’a – jeżeli postępując w zalecany przez niego sposób nie potrafimy skonstruować spójnego podręcznika przekładu, to należy zabrać się do pracy inaczej. Relatywista pojęciowy mógłby podać przykład Benjamina Lee Whorfa, który nie potrafił stworzyć zadowalającej teorii przekładu hopi na angielski przy hipotezie, że pojęcia Indian są podobne do naszych. Dopiero *odkrycie*, iż dla Hopi czas i przestrzeń są czymś zupełnie innym niż dla nas pozwoliło mu systemowo interpretować zdania należące do ich języka w języku angielskim<sup>12</sup>.

Ów argument wygląda dość mocno. Nie jest to opowieść o „mieszkańcach planety Mongo [...] którzy sprawiają wrażenie, iż nie mają żadnych tabu względem seksu, natomiast bardzo wiele wobec jedzenia”<sup>13</sup>. Whorf był naukowcem i przeprowadzał eksperymenty empiryczne – nie myślowe. Davidson może się jednak bro-

<sup>12</sup> Por. Whorf [2002].

<sup>13</sup> Rorty [1998] s. 52-53.

nić. Co więcej, w obronie tej nie musi zawierać się oklepane stwierdzenie, że wyniki Whorfa są bardzo często kwestionowane przez innych językoznawców. Autor *Prawdy i znaczenia* wskazałby, że jednak powstała teoria przekładu z hopi na angielski – Whorf przekłada zdania, nawet te, które wykorzystują pojęcia podejrzewane o brak odpowiedników w naszym schemacie interpretującym. Sytuacje, w których Indianie Hopi nie będą akceptować zdań, które my uważamy za prawdziwe – stwierdziłby Davidson – to po prostu różnice w przekonaniach.

### **Wnioski z dyskusji**

Jak widać, dyskusja relatywisty pojęciowego z Donaldem Davidsonem zatoczyła koło. Autor omawianego dzieła sformułował pewną tezę: zamiast mówić o różnicach w pojęciach, mówmy o różnicach w przekonaniach. Zwolennik koncepcji alternatywnych schematów pojęciowych odparł, że istnieją zdania, co do których nie można się mylić. Miałoby to implikować, że przypadki, w których uznajemy zdanie, którego przekład w innym języku jest odrzucany, mogą świadczyć o odmienności aparatur interpretujących. Można jednak wykazać, że pomysł relatywisty jest nie do zrealizowania; jeżeli nawet uda nam się wyznaczyć zdania niezawodne (zdania o największym stopniu obserwacyjności), nie może to służyć idei schematu pojęciowego. Jest tak dlatego, gdyż przekład takich zdań jest całkowicie zeterminowany. Krytyk Davidsona próbuje więc w inny sposób wyjaśnić, co oznacza, że ktoś dysponuje alternatywnym schematem pojęciowym. Jednakże, tym razem nie potrafi powiedzieć nic ponad dość mgliście brzmiącą tezę, iż możemy stwierdzić odmiennność pojęciową wtedy, gdy zgodnie z teorią przekładu wystarczająco wiele przekonań człowieka, którego język tłumaczymy, nie zgadza się z naszymi przekonaniem. Argumentem, który ma wspierać takie twierdzenie, będzie podanie egzotycznych przypadków, gdzie natrafimy na olbrzymią rozbieżność opinii. Przypadki te będą tak zadziwiające, że bardzo trudno będzie nam pozostać przy twierdzeniu, że rzeczywiście jest to jedynie różnica przekonań. Przecież coś musi być jej źródłem. Co takiego? Relatywista chętnie nam podpowie: inny, zupełnie inny schemat pojęciowy. Jednak również Davidson ma odpowiedź. Skoro jedynym uzasad-

nieniem dla przekonania może być inne przekonanie<sup>14</sup>, to każda różnica w opiniach jest wynikiem uprzedniej niezgody co do jakiegoś przekonania – najpewniej przekonania o wysokim stopniu ogólności.

Dyskusja między relatywistą a Davidsonem jest sporem o jedną kwestię. Jak interpretować fakt, iż krajowcy akceptują zdanie, którego przekład my odrzucamy. Relatywista utrzymuje, że fakt taki może świadczyć o odmiennym schemacie pojęciowym. Davidson twierdzi, że takie przypadki oznaczają jedynie różnice przekonań. Kto ma rację? Mogłoby się zdawać, że spór jest nierozstrzygalny. Zauważmy, że najbardziej bezpośrednim wnioskiem z powyższej dyskusji, jest teza, iż badając przekonania badamy pojęcia i na odwrót. Nie ma innej drogi, aby poznać, jakie ktoś ma pojęcie śniegu, niż sprawdzenie jakie zdania z tym słowem uznaje za prawdziwe, a jakie za fałszywe. Podobnie, jeżeli chcemy wiedzieć, kiedy ktoś potwierdzi zdanie „Śnieg jest biały”, wystarczy mieć dostęp do jego pojęcia śniegu i bieli. Pytanie o pojęcia to pytanie o przekonania. Pytanie o przekonania to pytanie o pojęcia. Czy nie oznacza to jednak, że spór Davidsona ze zwolennikiem idei schematu pojęciowego jest jedynie kłótnią o słowa? Byłby to dość zabawny wniosek, jeśli zważyć, jak fundamentalne konsekwencje chce wyciągać relatywista z przeforsowania swojej odpowiedzi. Zgadzając się, że mogą istnieć alternatywne schematy pojęciowe winniśmy przecież zgodzić się również na ograniczenie stosowalności naszego pojęcia prawdy. Prawda ma być zrelatywizowana do schematu.

Czy tak mocne wnioski są uprawnione? Jeżeli rzeczywiście jest tak, że przekonania i pojęcia są dwiema stronami tego samego medalu, to zadziwiające jest, że przy przyjęciu koncepcji Davidsona dochodzimy do skrajnie innych wniosków niż wtedy, gdy zgodzimy się z relatywistą. Sądzę, że błąd obrońcy idei alternatywnych struktur pojęciowych bierze się z cichego uznania tezy, że mamy prawo mówić o innym schemacie pojęciowym wtedy, gdy odkryjemy, że pojęcia różnią się w wystarczającym stopniu. Jednakże to, że ludzie mają często różne pojęcia, nie jest niczym niezwykłym. Mogę powiedzieć, że mam pewne pojęcie minerału o nazwie oliwin. Nie mam jednak zbyt dużej wiedzy, jeśli chodzi o minerały i mogę pomylić oliwin z czymś innym. Natomiast mój brat, który interesuje się geologią, nie da się

---

<sup>14</sup> „Nothing can count as a reason for holding a belief except another belief”, Davidson [1986] s. 310.

tak łatwo zwieść. Z całą pewnością nasze pojęcia oliwinu różnią się, jednakże nie oznacza to, że jestem uprawniony w swoich twierdzeniach tak samo, jak mój brat. Należy tu raczej stwierdzić, że moje pojęcie jest (częściowo) błędne. Zapewne istnieją takie sfery w naszych siatkach pojęciowych, gdzie nie można tak prosto orzekać, że czyjeś pojęcie jest nieadekwatne. Rzeczywiście, nie sposób powiedzieć, że Hopi źle używają pojęcia czasu. Jednak i taki przypadek nie jest niczym niesamowitym. Przecież wewnątrz naszej społeczności językowej również przyznajemy pewną autonomię niektórym pojęciom. Przykładem jest znane powiedzenie: „o gustach się nie dyskutuje”. Dwaj ludzie mogą mieć różne przekonania (a zatem różne pojęcia) co do wartości estetycznej piosenek zespołu The Beatles, jednak twierdzenie, że tylko jeden z nich może mieć rację jest nonsensem. Żadna różnica przekonań wynikająca z różnicy w pojęciach nie może być świadectwem na rzecz tezy, że ktoś operuje innym schematem pojęciowym – jeżeli przez schemat rozumiemy coś, do czego zrelatywizowana jest prawda. Jest raczej tak, że istnieją pojęcia, w przypadku których możemy zastanawiać się nad ich poprawnością, oraz takie, których użytkownicy mają takie same prawo do ich używania, jakie my mamy względem swoich pojęć.

Wszystko to oznacza, że dualizmu schemat/nieinterpretowana treść empiryczna nie sposób oprzeć na przypadkach odwołujących się do (nawet największej) różnicy w pojęciach, jeżeli przez pojęcia rozumiemy coś, co nabywane jest wraz z językiem. Idea alternatywnych struktur pojęciowych oparta na takich przykładach dysponuje zbyt rozmytym kryterium (chodzi o zwrot: „wystarczająco wiele różnych przekonań”), ażeby dojść do tak ostrego konstruktu jak schemat, do którego zrelatywizowana jest prawda. Istnieją jednak przypadki, na których teoria Davidsona załamuje się, a które nie mogą być wyjaśnione przy odrzuceniu trzeciego dogmatu empiryzmu. Przypadki te nie mają swego źródła w pojęciach wpajanych przez kulturę, ale raczej w fizjologii danej osoby.

### **Czego Davidson nie zauważył?**

Rozpatrzmy następującą możliwość. Lingwista odnajduje nieznaną plemię. Zabiera się do przetłumaczenia ich języka. Natrafia jednak na ogromne kłopoty, gdy próbuje znaleźć odpowiedniki dla naszych słów oznaczających kolory. Wszyst-

ko wskazuje na to, że plemię nie ma predykatów, których ekstensją byłyby wszystkie rzeczy czerwone, niebieskie czy zielone. Lingwista robi proste eksperymenty: próbuje nauczyć członków plemienia nazw kolorów – bezskutecznie. Po długotrwałych poszukiwaniach odnajduje słowo, które zdaje się mieć takie same znaczenie jak nasz „kolor”. Okazuje się dalej, że krajowcy praktycznie zawsze przeczą zdaniu „To ma taki sam kolor jak tamto”, gdy my potwierdzilibyśmy je bez wahania. Wniosek z obserwacji tego plemienia jest jeden: widzą oni kolory zupełnie inaczej niż my. Oczywiście nikt nie będzie przypuszczał, że tak drastyczne różnice są spowodowane przez pojęcia, które posiadają. Pierwsza hipoteza, która zostanie tu postawiona będzie wyjaśniała powyższe zjawisko poprzez inną budowę oka członków rozważanego plemienia.

Zostawmy ten problem okulistom; nas interesuje, w jaki sposób teoria Donalda Davidsona może wyjaśnić takie przypadki<sup>15</sup>. To, co zaproponował Davidson pozwala jedynie orzec, że mamy do czynienia z różnicą przekonań. Jednakże wyraźnie widać, że nie jest to wystarczający opis sytuacji. Kolory to nie kwestia gustu. Jeżeli widzę, że leżąca obok piłka ma inny kolor, niż mój długopis, a ktoś twierdzi, że barwy tych przedmiotów są takie same, to nie rozstaniemy się w przeświadczeniu, że każdy z nas ma trochę inne pojęcie koloru i należy to uszanować. Świat jest taki, że albo o piłce i długopisie można powiedzieć, że są tego samego koloru, albo nie. Nie można mieć tu różnych opinii, które nie będą wykluczały się wzajemnie. A zatem, jeżeli chcemy zastosować koncepcję Davidsona do przypadku rozważanego plemienia, to przyjdzie nam uznać, że permanentnie mylą się oni, co do tego, w jakie kolory przystrojony jest świat.

Będzie to jednak wniosek absurdalny. Wiemy, że oni właśnie w taki sposób widzą. Co więcej, badając ich oczy będziemy potrafili w pewnym stopniu wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. Zatem należy tu orzec, że dla nich rzeczywistość jest inna niż dla nas. Dla członków plemienia prawdą będzie zdanie „Ta piłka i ten długopis są tego samego koloru”, podczas gdy dla nas będzie to fałsz.

---

<sup>15</sup> Opowieść o takim plemieniu nie jest całkowicie wyssana z palca. Oliver Sacks opisuje społeczność żyjącą na małej wyspce na Pacyfiku, w której 8% osób dotknięte jest achromatopsją, czyli całkowitym daltonizmem, ślepotą na wszystkie kolory, por. Sacks [2000].

## Relatywizm

Czy mamy więc uznać sprzeczność? Nie, to niedopuszczalne. Jedynym rozwiązaniem jest zrelatywizowanie prawdy. Niezręcznie jest tutaj mówić o schematach pojęciowych, gdyż przykład nie opiera się na różnicy w pojęciach (zresztą, jak zostało pokazane wyżej, żaden relatywizm nie może oprzeć się jedynie na odmienności pojęciowej), proponuję więc używany już wcześniej termin „aparatura interpretująca”. Zatem prawda jest względna wobec aparatury, schematu interpretującego. Jednakże, jeżeli istnieje schemat, to musi również istnieć coś przezeń interpretowane – tym samym trzeci dogmat empiryzmu winien zostać utrzymany. Jak pokazano wyżej, zarzuty Davidsona mówiące, że nie da się jasno powiedzieć, jaki jest przedmiot działalności schematów i czym w swej istocie jest owa aktywność, nie są wiążące. Nie udało mu się pokazać, dlaczego winniśmy odrzucić opcje  $\alpha$  i  $\beta$  z tabeli 1. Przyjmijmy tu  $\alpha$  jako tą, która najlepiej pokazuje, jak działają schematy interpretujące.

Jeśli nie założymy, że istnieją bodźce organizowane przez nasze aparaty, to w jaki sposób wyjaśnimy, że ktoś widzi kolory inaczej niż my? W zasadzie, koncepcja Davidsona umożliwia tylko jedną odpowiedź: ów człowiek widzi fałszywie – jest to jednak stwierdzenie niedorzeczne, którego nie można uznać. Zdecydowanie lepiej radzi sobie z takim problemem koncepcja schematów interpretujących oparta na  $\alpha$ . Zgodnie z nią powiemy, że człowiek, który widzi przedmioty w innych barwach ma inaczej zorganizowane bodźce. Można by rzec: żyje w innym świecie.

Koncepcja schematów interpretujących nie oparta na różnicach w pojęciach jest odporna na dwa argumenty Davidsona przedstawione w niniejszej pracy. Można jednak natrafić jeszcze na dwa inne zarzuty, które wysnuwane są przeciwko dualizmowi schemat/treść. Pożytecznie będzie rozpatrzeć je tutaj, gdyż pozwoli to lepiej pokazać, na czym polega broniony w tej pracy pogląd. Pierwszy kontrargument, wysuwany choćby przez Rorty’ego mówi, iż koncepcje, według których bodźce zmysłowe są przez nas organizowane, stawiają między nami a światem zaporę nie do pokonania<sup>16</sup>. Zgodnie z drugim zarzutem, sformułowanym przez Da-

---

<sup>16</sup> Por. Rorty [1998] s. 58.

vidsona, teorie filozoficzne, które ustanawiają między podmiotami poznającymi a przedmiotami pośrednictwo w postaci danych zmysłowych czy też pobudzeń powierzchni, nie potrafią wyjaśnić w jaki sposób to, co pośredniczy, może uzasadniać, bądź być dowodem dla naszych przekonań percepcyjnych<sup>17</sup>. Dwie powyższe obiekcje są ze sobą mocno powiązane i ostatecznie sprowadzają się do wniosku, że utrzymanie trzeciego dogmatu empiryzmu prowadzi do sceptycyzmu.

Zarzut Rorty'ego byłby poprawny tylko wówczas gdybyśmy wybrali opcję  $\beta$  z tabeli 1. jako najlepszy opis działalności schematów. Tam rzeczywiście mówi się, że to, co jest organizowane przez nasze aparaty interpretujące, to po prostu świat. Gdyby świat był przedmiotem organizowania, to nie mógłby być jego wynikiem – Rorty miałby więc rację. Jednakże tutaj jako podstawę przyjęto opcję  $\alpha$ , zgodnie z którą organizowaniu podlega doświadczenie sensoryczne. Świat – jak łatwo się domyślić – jest dopiero rezultatem działalności naszych aparatów. Uspokajając więc Rorty'ego – rzeczywistość zgodnie z proponowaną tu koncepcją to krzesła, stoły, rzeki, góry – „wszystkie rzeczy, o których nikt z wyjątkiem czasem filozofa „naukowego realizmu” nie sądzi, że nie istnieją”<sup>18</sup>.

Obiekcja przedstawiona przez Davidsona, mówi, iż bodźce nie mogą być uzasadnieniem dla naszych przekonań. Jest to teza jak najbardziej prawdziwa, a argumenty, które podaje Davidson są przekonujące, jednakże nie sądzę, aby w jakikolwiek sposób prowadziło to do sceptycyzmu. Opisywana tu teoria nie zakłada, że bodźce mają moc justyfikacyjną. Jedyne, czego się wymaga od niezinterpretowanych treści to powodowanie przekonań. Na to zresztą Davidson się zgadza: „Sensations cause some beliefs and in *this* sense are the basis or ground of those beliefs”<sup>19</sup>.

Sytuację można opisać w następujący sposób. Przekonania mogą być uzasadnione tylko przez inne przekonania. Jednakże wszystkie przekonania percepcyjne są wywołane przez bodźce zmysłowe. Zgadza się, że te same bodźce mogą wywoływać różne przekonania, nawet takie, które się wzajemnie wykluczają. Jeżeli

---

<sup>17</sup> Por. Davidson [1986] s. 310-313.

<sup>18</sup> Rorty [1998] s. 57.

<sup>19</sup> Davidson [1986] s. 311 (Wrażenia [zmysłowe] są przyczynami pewnych przekonań i w *tym* sensie są podstawą lub podłożem tych przekonań [tłum. moje – F.B.]).



dwaj ludzie dochodzą do dwóch sprzecznych opinii, a przedmiot tychże nie pozwala nam na uznanie prawomocności obu, oraz nie możemy uznać, że jedna z tych osób się myli, to orzekamy po prostu odmienność schematów interpretujących. Jako że prawda jest zrelatywizowana do schematu, nie mamy sprzeczności. Nie dochodzimy też do sceptycyzmu, gdyż fakt, iż w jednym schemacie prawdą jest pewne zdanie, nic nie przesądza o wartości logicznej zdań przy innej aparaturze interpretującej. Uzasadnienie przekonań również zrelatywizowane jest do schematu, wewnątrz którego są one formułowane.

Powyższe zarzuty zdają się zakładać, że relatywizm koniecznie prowadzi do pytania o rzeczywistość niezależną względem aparatur interpretujących. Tak jakby widząc piłkę mielibyśmy prawo zapytać, jaka ona jest naprawdę – gdzie owo „naprawdę” oznacza „poza wszelkim schematem”. Oczywiście jest jednak, że takie pytania są nonsensowne. Piłka należy do rzeczywistości uformowanej przez nasz schemat pojęciowy, a zatem pytanie, jak taki przedmiot wygląda, niezależnie od tego schematu traci wszelki sens.

Oczywiście, bardzo wiele pytań pozostaje ciągle bez odpowiedzi. Jeżeli świat jest produktem działalności aparatur interpretujących, to czy należy uznać, iż dane zmysłowe nie są częścią świata? Po drugie powstaje pytanie, co jest przyczyną naszych bodźców. Zdrowy rozsądek podpowiada, że moje doznanie ciepła jest skutkiem dotknięcia ciepłej rzeczy. Jednakże ustaliliśmy już, że to, iż postrzegamy rzeczy, jest skutkiem naszych doznań. Z całą pewnością są to poważne problemy, jednak nie ma tu miejsca na ich dyskutowanie - jest to materiał do dalszych badań.

Postulujemy istnienie bodźców zmysłowych, ażeby wyjaśnić w jaki sposób możliwe są różne przekonania percepcyjne. Prowadzi to oczywiście do postulowania schematów, które będą takie bodźce organizować. Jeżeli ta procedura jest sensowna, to oczywiście trzeci dogmat empiryzmu zostaje obroniony. Jednakże, skoro dualizm schemat/treść ma jasny sens, to należy chyba przestać mówić o nim jako o dogmacie. Dogmatem jest raczej teza, że praca Donalda Davidsona pt. *O schemacie pojęciowym* na zawsze obaliła Quine'owski empiryzm.

## Bibliografia

- Davidson [1986] – D. Davidson, *Coherence Theory of Truth and Knowledge*, w: *Truth and Interpretation. Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, red. E. Lepore, Basil Blackwell 1986, s. 307-319.
- Davidson [1991] – D. Davidson, *O schemacie pojęciowym*, tłum. J. Gryz, „Literatura na świecie” 5/1991, s. 100-119.
- Quine [1969] – W.V. Quine, *To Stroud*, w: *Words and Objections. Essays on the Work of W.V. Quine*, red. D. Davidson, J. Hintikka, D. Reidel, Dordrecht 1969, s. 316-319.
- Quine [1986] – W.V. Quine, *Epistemologia znaturalizowana*, tłum. B. Stanosz, w: W.V. Quine, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, PIW, Warszawa 1986, s. 106-126.
- Quine [1999] – W.V. Quine, *Słowo i przedmiot*, tłum. C. Cieśliński, Aletheia, Warszawa 1999.
- Quine [2000] – W.V. Quine, *Dwa dogmaty empiryzmu*, tłum. B. Stanosz, w: W.V. Quine, *Z punktu widzenia logiki*, Aletheia, Warszawa 2000, s. 49-77.
- Rorty [1998] – R. Rorty, *Świat na dobre utracony*, tłum. Cz. Karkowski, w: R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 1998, s. 44-61.
- Sacks [2000] – O. Sacks, *Wyspa daltonistów i wyspa sagowców*, tłum. J. Bartosik, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2000.
- Stroud [1969] – B. Stroud, *Conventionalism and the Indeterminacy of Translation*, w: *Words and Objections. Essays on the Work of W.V. Quine*, red. D. Davidson, J. Hintikka, D. Reidel, Dordrecht 1969, s. 82-97.
- Whorf [2002] – B.L. Whorf, *Rozważania lingwistyczne nad myśleniem w społecznościach pierwotnych*, tłum. T. Hołówka, w: B.L. Whorf, *Język, myśl i rzeczywistość*, Aletheia, Warszawa 2002, s. 85-114.